Nr. 2. W Nowym Sączu, 15. października 1894. Rocznik I.

Cena prenumeraty wynosi w kraju i w państwie austr.-węgierskiem:
rocznie . 4 złr.
półrocznie 2 złr.
kwartalnie 1 złr.
Dla zagranicy rocznie 5 złr.

Numer pojedynczy 25 ct.

Reklamacye nie otrzymanych Nrów wolne są od opłaty poczt., a uwzględniane będą do dni 14.

MIESZCZANIN.

ORGAN MIAST MNIEJSZYCH I MIASTECZEK.
Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.
Redaktor: Józef Gutowski.

Redakcya i Administracya „Mieszczanina" w Nowym Sączu przy ul. Matejki, 635.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 ct. od wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Wszelkie korespondencye adresować należy do Redakcyi, zaś przekazy pocztowe z przedpłatą do Administracyi.

Upraszamy usilnie o rozpowszechnienie „Mieszczanina" w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Upraszamy o ile możności rychłe nadsyłanie przedpłaty, albowiem pragniemy uregulować nakład. Numer dzisiejszy przesłaliśmy tylko tym Szan. P. T., którzy prenumeratę uiścili, albo numer I. zatrzymali.

Pisma naszego nikomu narzucać nie myślimy, a tem mniej pragniemy, aby praca i starania nasze lekceważone były.

Czy jest ustawa targowa?

Jarmarki i targi są dla mieszkańców każdego miasta rzeczą bardzo ważną ze względów konsumcyi, albowiem w te dni zaopatrują się w żywność na pewien okres czasu.

Ażeby zapobiedz nadużyciom przy sprzedawaniu środków spożywczych wszelkiego rodzaju t. j. nabiału, jaj, drobiu i t. p., istnieją ustawy targowe, które zakazują wykupywania tych artykułów przekupniom do pewnej godziny, do której mieszkańcy swoje potrzeby zaspokoić mogli. W myśl tej samej ustawy zakazane jest wykupywanie środków żywności po drogach, do miasta prowadzących.

Jakżeż się jednak rzecz przedstawia w praktyce? W każdem niemal mieście i miasteczku dostaje się na targ ten tylko towar, którego przekupnie na drodze wykupić nie chcieli, a jeżeli tu i owdzie przychodzi towar dobry, to właściciel jego musiał staczać formalne walki z przekupniami żydowskimi, którzy gwałtem rewidują każdego człowieka, mogącego mieć cokolwiek do sprzedania.

Wskutek takiego postępowania panuje po miastach i miasteczkach wielka drożyzna najzwyklejszych artykułów żywności, albowiem zapasy, które mieszkańcy na targach porobić mogą, są bardzo małe. Resztę więc trzeba kupować od sprytnych przekupni, którzy sobie za towar dowolne ceny ustanawiają i ściągają, bo bez takich artykułów, jak masło, jaja i t. p. nikt się obejść nie może.

Nie występujemy przeciw drobnemu handlowi i przekupniom, bo i oni żyć muszą; atoli dopominamy się, aby to wykupywanie odbywało się w granicach legalnych, na targowicach, *po godzinie oznaczonej*, gdy już mieszkańcy zaspokoją swoje potrzeby, bo wtedy wykupno nie przyniesie im szkody, a towar nabyty przez handlarzy, pójdzie w świat z zyskiem naprzód oznaczonym.

Skupywanie towarów po gościńcach przez żydów przekupni, pozbawia także miasto dochodu „*targowego*", co również znaczną czyni rubrykę w miejskich przychodach.

Wprawdzie nad porządkiem targowym ma czuwać policya miejska. Atoli policya, chociażby nawet swój obowiązek wypełnić chciała, nie może przekraczać terytoryum miasta, by dopilnować porządku na drogach, przez co nadużyciom zapobiedz nie może.

Jedynym sposobem usunięcia złego jest aresztowanie przekupniów, wykupujących w zakazanej porze dnia towar na drogach i w rynku i bezwzględna konfiskata tegoż, zaś wykonanie tych

czynności powinno być oddane żandarmeryi, a następnie sądom.

Inaczej nigdy nie pozbędziemy się zależności od przekupniów i wyzyskiwania najszerszych mas społeczeństwa miejskiego przez ludzi, którzy przez omijanie ustaw i lekceważenie istniejących przepisów zdobywają sobie źródła lekkiego dochodu.

Zanadto dużo nadużyć dręczy mieszkańców miast i miasteczek. Przyzwyczailiśmy się do nich i sądzimy, że inaczej być nie może. Tymczasem odrobina tylko energii ze strony społeczeństwa może je powoli usunąć, *jeno trzeba w obronie ustawy i porządku zawsze jawnie i otwarcie występywać, a uszanowane być muszą.*

Jeżeli łagodne przedstawienia nie pomogą, należy upomnieć się wprost u władz centralnych o usunięcie nadużyć drogą jaśniejszej i surowszej procedury w postępowaniu.

Rozjemcze urzędy gminne.

Bardzo wiele dobrego można przeprowadzić w kraju, gdyby obywatele nasi korzystać chcieli z ustaw i przepisów nadanych nam przez konstytucyę. Mamy w tej chwili na myśli sprawę nadzwyczaj ważną, a jest nią *ustanowienie rozjemczych urzędów gminnych*, z pomocą których upadłoby setki sporów, powodujących obecnie narzekania na zbyt rozwlekłą procedurę sądową, a nadewszystko uwolni się ludność od kolosalnych wydatków i niezgody bądź sąsiedzkiej, bądź familijnej.

Dziś kwestya ta jest tem więcej pilną do rozwiązania o ile, że nawet mocarstwa pierwszorzędne w sprawach politycznych szukają drogi do załatwienia nie z pomocą wojny i krwi rozlewu — lecz w drodze polubownych sądów pokoju.

Jeżeli więc państwa całe uznały rozjemcze sądy za dobre, to jest dowodem, że instytucye te potrzebniejsze są dla poszczególnych osób. I tak jest w rzeczywistości, albowiem na podstawie ogólnej ustawy państwowej z 21. września 1869, Sejm nasz uchwalił ustawę dla Galicyi z dnia 6. marca 1875, zaprowadzającą *rozjemcze urzędy gminne*, zatwierdzoną przez cesarza.

Według tej ustawy, urząd rozjemczy dla jednania stron w sporze będących, *ma być* ustanowionym z urzędu w każdej gminie z ludnością na 4000 mieszkańców, we wszystkich zaś innych gminach *może* być ustanowionym na mocy uchwały Rady gminnej i zatwierdzenia Wydziału Rady powiatowej. Urząd rozjemczy pełnią mężowie zaufania, przez Radę gminną na lat 3 wybrani (najmniej w liczbie trzech,) pod przewodnictwem wskazanego przez Radę gminną kierownika, a w braku tego, pod przewodnictwem naczelnika gminy. Mężowie zaufa-

Pierwsze poznanie Kilińskiego.

Opowiadanie konfederata.

Rzerzyński, stary konfederat barski w swoich pamiętnikach wspomina o pierwszem poznaniu Kilińskiego jak następuje:

Wiadomo już, jak mnie o Bożym świecie nic nie wiedzącego, zaskoczyła ta insurekcya. Schowałem pieniądze, a potem pistolet za pas, kord do boku i ruszyłem do miasta: wychodzę na Nowy Świat koło Faworów, aż tu idzie kupa ludzi, uzbrojonych w szable, w piki, w szturmaki, a prowadzi ich nieduży mężczyzna w białej czapce, w jednej ręce szabla goła, w drugiej pistolet odwiedziony. Kiedym się z nim zrównał, zawołał na mnie: „Prosimy z sobą Mospanie!“

— A któż Waszmość jesteś! spytałem.

Ja! odparł zdziwiony, ja jestem szewc Kiliński i proszę z sobą do tańca! i wskazał ku św. Krzyżowi, gdzie okrutnie już się bili.

Zastanowiłem się chwilę — iść pod komendę szewca! — a potem myślę sobie: szewc nie szewc, ale animusz djabelski! wart być szlachcicem. Dobyłem więc szabli, skłoniłem mu się nią i rzekłem: Oddaję się pod komendę Waszmości.

Przystąpił do mnie bliżej, a kiedy mi podawał rękę, którą uścisnął, spostrzegł szramę na mojej twarzy i zawołał:

— Ba! to dla Jegomości widzę nie prymicye, — a potem wskazał na moją kresę zapytał — a od czyjejże to szabli?

— Od moskiewskiej! z pod Częstochowym ją wyniósł.

— Barszczanin!!! — rzekł i zdjął czapkę i nizko mi się ukłonił, a potem odwrócił się do chłopaków, co szli za nim:

— Hej chłopcy! gdybym zginął, słuchajcie tego pana. Towarzysz pana Kazimierza Puławskiego, krzywą was nie poprowadzi drogą; słyszeliście?

— Słyszeli! słyszeli! Niech żyje konfederat barski! — wykrzyknęli.

Ja stanąłem po lewej stronie pana Kilińskiego i szliśmy przyspieszonym krokiem ku św. Krzyżowi. Dochodzim do sapieżyńskiego pałacu, a tu już kulki świszczą. Odstąpiłem na bok, spojrzałem na naszą kupkę — idą śmiało, ani jeden się nie ociąga, nic do siebie nie mówią; tylko słychać szmer między nimi cichy, widno pacierz mówią.

Bogu chwała! myślę sobie, to przecież nie farmazony!

nia mają liczyć przynajmniej 24 lat wieku, używać w pełni praw cywilnych i mieć stałe zamieszkanie w obrębie urzędu rozjemczego. Okręg tego urzędu rozciąga się na obszar, dla którego został ustanowiony.

Urząd rozjemczy powołany jest do jednania stron, chociażby jedna z nich tylko w okręgu urzędu mieszkała, lub też w nim przebywała. Zakres urzędu rozjemczego pod względem przedmiotu, rozciąga się w gminach z ludnością nad 4000 mieszkańców, do roszczeń pieniężnych aż do wysokości 300 złr., w gminach innych do wysokości 100 złr. Zgłoszenie sprawy w urzędzie rozjemczym nastąpić może ustnie lub pisemnie. Rozprawa odbywa się ustnie bez spisania protokołu. *Przymusu do stawiania się przed urzędem nie ma* ani dla stron, ani dla świadków, ani biegłych. Odbieranie przysięgi bądź od stron, bądź od świadków, jako też zawieranie ugody, zależnej od złożenia przysięgi, jest wzbronione. Rozpoczęta rozprawa jednania ma trwać tak długo, dopóki albo nie stanie ugoda między stronami, albo urząd rozjemczy nie nabierze przekonania, że usiłowania jego były daremne. Za zgodą obydwu stron można rozprawę odroczyć. Ugodę należy wpisać w księgę urzędową, z podaniem liczby, daty, oznaczeniem stron, przedmiotu sporu i treści ugody. Po odczytaniu ugody podpiszą ją strony i mężowie zaufania. Stronom na żądanie udzielić należy wypis z księgi, podpisany przez naczelnika gminy i jednego członka z urzędu rozjemczego. Ugody zawarte w obec urzędu rozjemczego (przynajmniej dwóch członków tegoż) mają wagę ugód sądowych, a dokumenty urzędowe rozjemcze stoją na równi z urzędowymi wypisami ugód sądowych.

Urząd rozjemczy podlega nadzorowi naczelnika gminy i innym władzom, powołanym do nadzoru nad urzędami gminnymi. Władze sądowe mogą udzielać urzędom rozjemczym pouczenia według potrzeby i wzywać władzę polityczną do usunięcia dostrzeżonych wadliwości.

W rozległych gminach można ustanowić kilka urzędów rozjemczych. Można też tworzyć takie urzędy wspólne dla kilku gmin, jakoteż dla gmin wiejskich i obszarów dworskich.

Dziwnem jest, że ustawa ta dotychczas nigdzie w kraju naszym nie jest zastosowaną. Wprawdzie ustawa o urzędach rozjemczych nie jest doskonałą i ma strony ujemne, ale możnaby ją następnie uzupełnić, a braki i wadliwości usunąć! W każdym razie przedstawia ona znaczne korzyści dla ludności; przyspiesza bowiem załatwienie spornej sprawy za zgodą obu procesujących się stron, co jest niesłychanie ważnem, gdyż wtedy poważnione strony pogodzą się rzeczywiście, podadzą sobie dłoń do braterskiego uścisku i uważać będą sprawę za załatwioną; podczas gdy spór, załatwiony sądownie, nigdy nie powróci zgody między poważnionymi, zawsze jedna strona, a czasem i obie uważać się będą za pokrzywdzone; taka już jest bowiem natura człowieka, że nie uważa nigdy za słuszne to, co mu zostało narzu-

---

Koło samego św. Krzyża, plecami do nas, frontem na krakowskie przedmieście odwrócony, stoi pułk Działyńskich i sypie karabinowym ogniem; na prawem skrzydle palił się dom jakiś i oświecał całą scenę, a na lewem stał na tarantowatym koniu jakiś wojskowy i rozkazy wydawał. Spytałem pana Kilińskiego, ktoby to był, a on mi rzekł, że to p. Haumann, pułkownik.

Pan Kiliński zatrzymał swój oddział z tyłu pułku, mnie się przy nim zostać kazał, a sam poszedł do pana Haumanna i podali sobie ręce i rozmawiali coś chwilę, a potem pan Kiliński kiwnął na nas; wzięliśmy się w lewo i stanęli koło pana Haumana. Nad nami były schody, a na schodach hałas; pan Haumann często na nie spoglądał nad głowami; nasze niebożęta nie spodziewając się tego, aż poprzysiadali; spojrzałem do góry, a tu przez okna wieży wali się dym i rozlega się komenda: nabijaj!“ — W tem pan Hauman kazał na wieżę działa zatoczyć i walili z nich w kolumny moskiewskie. — Co dym się trochę rozejdzie, to widzimy, jak się błyszczą giwery jegrów moskiewskich i nabijają broń i strzelają. Stoimy tak już kawałek czasu, żołnierze z pułku Działyńskich leży już trochę na ziemi i naszych kilku rannych, a pan Kiliński chodzi przed szeregiem i dodaje ducha i wąsa podkręca i woła: „Nie bójcie się dzieci! Bóg z nami! wszak to nie dla prywaty, ale za kraj nasz się bijemy! Kto ranny będzie, to będzie miał piękną pamiątkę na całe życie, a kto zginie, to prosto do nieba pójdzie! Czekajcie jeszcze moment, widzicie jak pan Haumann jak w tęczę w nich patrzy! Jak tylko ujrzy chwilę po temu, to wpadniem na nich i będziemy w kapustę rąbać, bo na swoich śmieciach to i wióry biją!“

Postaliśmy jeszcze ze trzy pacierze i naszych chłopców kilka a Działyńskich kilkunastu padło, aż tu pan Haumann cofnął raptem konia, szablą wskazał na nieprzyjaciela i zawołał:

— „A nuże! Mości Kiliński, naprzód śmiało! nim się upamiętają, skrój im cholewy!“

— Kto w Boga wierzy, naprzód, krzyknął Kiliński i z szablą do góry wypada przed front Działyńskich, a my za nim i pędzim prosto przed sobą. Ogień z naszej strony ustał, a w szeregach nieprzyjacielskich ogromna była przerwa, którą kule działowe zrobiły.

Wśród przerwy przewracali się ranni, w tę to dziurę dążylimy. Przed szeregami uwijał się jakiś starszy i wołał na całe gardło: „W pierod rabiata! w pierod!“ — Poskoczyłem, aby mu kurtę skroić, ale pan Kiliński zatrzymał mnie ręką i rzekł mi:

— To moje miejsce na przodzie! i leci do niego. Oficer moskiewski zwrócił się, chciał go ciąć, ten od-

conem. A ile to drogiego czasu zyskałaby ludność zmuszona dziś kilka razy stawać na termina sądowe, zanim sprawa zostanie załatwioną! A ile pieniędzy, ciężko zapracowanych, pozostanie w kieszeni! Na podania bowiem nie potrzeba stempla, a pokątni pisarze nie będą mogli podjudzać ludności do ustawicznego procesowania się i poszukiwania urojonych często krzywd.

W Dalmacyi istnieją od dawna sądy gminne, i w każdej sprawie cywilnej, zanim ta wejdzie do sądu, musi być przeprowadzoną ugoda przed sądem gminnym. To też tam bardzo mała liczba sporów rozstrzyga się przed sądami, co jest oczywistym skutkiem zaprowadzenia sądów rozjemczych.

Kończąc tych kilka uwag, prosimy Szanownych Czytelników o dołożenie wszelkich starań, aby instytucya powyż omówiona, jak najprędzej w całym kraju w życie wejść mogła. Trudności do jej przeprowadzenia nie ma żadnych, gdyż organizacya rozjemczych urzędów należy wyłącznie do Rad gminnych.

LISTY z KRAJU.

Tarnów 5. października.

Z przyjemnością powitaliśmy tutaj numer okazowy „*Mieszczanina*“. Potrzeba bowiem pisma, któreby z zupełną bezstronnością poruszało sprawy obchodzące mieszczaństwo, bardzo silnie czuć się dawała. Czy to na gruncie autonomii, czy też w jakim innym kierunku o miastach galicyjskich da się bardzo wiele pisać i mówić. Każda miejscowość ma przecież jakieś swoje potrzeby, jakieś dolegliwości sobie tylko właściwe, godne publicznej rozwagi i zastanowienia. Pisma codzienne, wychodzące w stołecznych miastach kraju, mało się stosunkowo sprawami „prowincyi“ interesowały; pisma zaś lokalne, zostające pod wpływami osób, o których działalności pisaćby należało..... nie o każdej rzeczy z jednaką chęcią wspominały i wiele kwestyi — nieraz bardzo żywotnych — zbywały milczeniem.

Tak właśnie dzieje się u nas w Tarnowie. Tygodnik, który wychodzi u nas, sprawami miasta zajmuje się tylko o tyle, o ile na to zezwalają przekonania i tendencye sfer, w redakcyi tego pisma obecnie dominujących..... Tak n. p. o rozmaitych ucztach i bankietach, odbywających się w Tarnowie kosztem miasta na mocy uchwały Rady miejskiej, bezstronnego artykułu w „Pogoni“ wcale nie czytaliśmy i dopiero w “Kurjerze Lwowskim“ gospodarkę *ciężko zapracowanym groszem* obywatelstwa tarnowskiego należycie skarcono.

Grono ludzi, którzy nie zatracili jeszcze poczucia sprawiedliwości i dobro całego miasta, *a nie własne i pewnych klas.....* mają na oku, postanowiło skorzystać z otwartych ram „*Mieszczanina*“ i omawiać w nim kwestye, tyczące się miasta Tarnowa, mając to przekonanie, że głos ich dostanie się wreszcie i do uszu tych, co o dobro miasta *w pierwszej mierze* dbać powinni, i że głos ten w niejednej sprawie będzie im wskazówką,

---

bił raz, palnął go po łapie i poprawił po łbie, a Moskal jak snopek zwalił się z konia, a ja myślę sobie: oj! tobie nie szewcem, ale wodzem było się urodzić.

Wpadamy w środek jegrów i nuże po nich! trudno im się było w ciasnocie wykręcić z długiemi karabinami, a tu nasze szable przy łunie pożaru, jak błykawice migają, a co cięcie, to jeden leży; na prawej stronie wpadli na nich Działyńscy i kolą sztychami, a ci giną a stoją!

Nareszcie silnym głosem krzyknął pan Haumann: „Na prawo i na lewo rozstąp się!!!“ rzuciliśmy się ku Saskiemu placowi, a tu dwa działa kartaczami nabite zagrzmiały, a kupa jegrów piętrzy się.

Widząc to starszyzna, zaczęła wołać: „nazad! nazad!“ Odwracają się i już chcą uciekać, aż tu od zamku pędzi ku nim szwadron ułanów przedniej straży, lance do ataku, jeźdźcy na koniach podani, a przodem na srokaczu sadzi rotmistrz ich pan Leszczyński. Widząc się zewsząd otoczeni, ręce im opadły i któryś krzyknął: „pardon!“ Cały pułk powtórzył ten krzyk i zaczęli broń rzucać i klękali. Pan Haumann pocisnął konia, stanął przed nimi i rękę wyciągnął: „Hola! zawołał, bezbronny to jak poświęcony: ani mi się ich tknąć!“ I kazał broń zabrać, a jegrów popędził do wizytkowskiej kamienicy, gdzie w dziedzińcu ich zamknięto. Potem się witał z panem Leszczyńskim, pochwalał pana Kilińskiego i jego oddział i mnie się też dostało. Przemówił potem do nas, że to dopiero początek, że nam jeszcze dużo zostaje dz zrobienia i ciągnęliśmy ku Miodowej ulicy, gdzie najsroższy bój był koło mieszkania Igelstrema. Pan Hauman jechał przodem. za nim dwa działa, po obu stronach nasz oddział, w połowie pod wodzą pana Kilińskiego, w połowie pod moją, za nami Działyńscy, a pochód zamykał szwadron pana Leszczyńskiego. Jużeśmy mieli się wykręcać na senatorską ulicę, kiedy z Podwala w największym pędzie wypada kareta sześciokonna ciągniona końmi a otoczona ćmą moskiewskich dragonów. Ktoś z pomiędzy moich zawołał: „Igelstrem!“ Ja dobywam pistolet i palę do karety; tylko szyby zabrzęczały, a tu w ten moment dragon ranił mnie w lewą rękę; odwracam się na pięcie i tnę go między oczy; zachwiał się i ktoś z moich dobił go piką, a kareta jak wiatrami pędzona znikła.

Idziemy dalej senatorską ulicą i słyszymy gwar wielki i strzelanie. Na samym zakręcie na na miodową, kilkunastu szlachty i mieszczan biło się desperacko z oddziałem co ich otoczył, a przywódcą broniących się był młodzieniec urodziwy, w białej jak śnieg koszuli, gdzie niegdzie pokrwawionej, bez sukni wierzchniej i cudów waleczności dokazywał. Skinął na mnie pan Hau-

jaką jest opinia warstw, *które stanowią właściwą podstawę egzystencyi miasta wraz z jego opiekunami „z urzędu“*. *R.*

Stryj w październiku 1894.

Szanowna Redakcyo!

Zjawieniem gazety prawdziwie mieszczańskiej, ucieszyliśmy się tutaj wszyscy niezmiernie, a to tem bardziej, że jak wszędzie tak i u nas jest wiele spraw zdatnych do omówienia publicznego; a większe czasopisma nie każdą korespodencyę umieścić chciały. Gdyby zaś to czasem uczyniły, to z artykułu tego nie było takiego pożytku, o jaki właśnie rozchodziło się autorowi, a skutkiem tego wszystko pozostawało w dawnym stanie. Życząc tedy *„Mieszczaninowi“* najlepszego powodzenia w kraju, upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie następnego faktu:

W miesiącu maju b. r. rozpoczęto przybudowywać do starego budynku szkolnego na Łanach w Stryju, nowy murowany o czterech salach. Budowa rosła nadzwyczaj szybko, gdyż w połowie wakacyi mimo słoty stanął dom pod dachem, a kilka dni przed rozpoczęciem nauki dom w zupełności ukończono. O ile nowe mury wyschnąć mogły (cały czerwiec mieliśmy ulewne deszcze) wystarczy dodać, że nowy budynek przybudowany do starego *od strony północnej*, a od wschodu stoi wielka grusza, przez co promienie słoneczne nie dochodzą tutaj wcale, skutkiem czego ściany sal szkolnych są zupełnie mokre. Szkoła przedewszystkiem powinna być wedle wymogów hygienicznych zbudowaną, gdyż wskutek wielkiej zazwyczaj ilości dzieci, powietrze jest zepsute, a cóż dopiero mówić gdy przy tem wilgoć.

Brak ubikacyi przy pomienionej szkole dawał się odczuwać już od lat kilku, a brak ten zaspakajano jakiś czas wynajęciem sali w prywatnym domu, później zaś mieszkanie kierownika zamieniono na klasy, a natomiast dano mu liche, stare w oficynach. Nagle dom nowy staje, p. kierownik sprowadza się do starego budynku, gdzie umieszczono także jego klasę i kancelaryę, a resztę klas, przy których pracują nauczycielki, ulokowano w nowym mokrym budynku. Zapytujemy niniejszem, dlaczego Magistrat miasta Stryja, który w pierwszym rzędzie przestrzegać powinien przepisów sanitarno-budowlanych, widząc potrzebę dobudowy sal szkolnych, nie rozpoczął jej zeszłego roku, albo skoro sale nowego budynku mokre, nie pozostawił stan dawniejszy do roku następnego. Pytamy dalej, czy opłaci się za zaoszczędzone jakich 150 złr. na mieszkanie kierownika narażać zdrowie młodzieży i nauczycieli na rozliczne choroby?

Kto w tym wypadku przedewszystkiem zawinił? Kto obowiązany był sprzeciwić się umieszczeniu dziatwy w mokrych salach naukowych? Kto powinien był sprowadzić komisyę, aby uznała, czy nowo wybudowany dom zdatny jest do zamieszkania — nie chcemy dziś podnosić publicznie.

Zwracamy atoli uwagę Magistrat tut. miasta na tę okoliczność, że umieszczając dziatwę w zabójczym budynku, nie czyni tem na złość nauczycielstwu, tylko młodzieży, która musi ponieść szkodę na zdrowiu. Obowiązkiem jest przeto rodziców w obronie swych dzieci upomnieć się u Władz, aby lekkomyślne a w wysokim stopniu dla zdrowia szkodliwe zarządzenie co rychlej usunięte zostało.

Łańcut 5. października 1894.

Jakie poparcie znajduje nasz rodzimy przemysł i rękodzieła ze strony panów polskich, i jakie wrażenie sprawia poniż opisany fakt zaszły, w roku wystawy krajowej, której zadaniem popierać pracę swojską — i co teraz mogą powiedzieć medalami odznaczeni rękodzielnicy za ich sumienną i szczerą dla kraju pracę, niechaj Szan. Czytelnicy bezstronnie osądzić raczą.

W powiecie łańcuckim zawiązało się Towarzystwo akcyjne z siedzibą w Przeworsku, mające za zadanie wybudowanie i prowadzenie kilku *cukrowni* w Galicyi. Jako prezes Rady nadzorczej rzeczonego Towarzystwa, wybranym został ks. Andrzej Lubomirski, a sama Rada nadzorcza składa się z obywateli łańcuckich Polaków. Przed niespełna pięciu tygodniami sprowadziło sobie

---

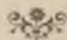
mann, spiął konia ostrogą i ruszyliśmy na odsiecz młodzieńcowi i jego towarzyszom. W jednem mgnieniu oka rozpędziliśmy napastników, a pan Haumann spojrzawszy na młodzieńca, któremu rękę opatrywali, zawołał:

— A książę co tu robisz? A ten najspokojniej odparł:

— A cóżeś pułkownik chciał, żebym z Igelstremem uciekał, albo spokojnie siedział, kiedy rodacy się biją? — Nie wartbym imienia, które noszę! Ruszajmy dalej! zawołał, bo czasu nie ma do stracenia! — Później się dopiero dowiedziałem, że to był książę Eustachy Sanguszko.

Przy wejściu na Miodową, stanęły nasze działa, kanoniery z lontami zapalonymi przy nich, a my biegiem spieszyli gdzie walka.

W kościele OO. Kapucynów okno wielkie od chóru było otwarte, w oknie stał gwardyan w komży i stule, krzyż w ręku, za nim zakonnicy; błogosławił on walczących i absolucyą dawał umierającym. Przyklękłem na ten widok, a tu mi się słabo robi, bo mi krew uchodziła i upadłem bez przytomności i nie wiem, co się ze mną dalej stało; a kiedym się obudził, znalazłem się w refektarzu na słomie z wielu innymi, których księża opatrywali.



Towarzystwo, w celu umówienia prac przedwstępnych do budowy pierwszej cukrowni w Przeworsku, *dwóch inżynierów* jako ekspertów, jednak zkąd? *z Berlina.* A przecież my mamy, Bogu dzięki, dosyć techników cukrowniczych Polaków i w Galicyi i w Królestwie Polskiem. Pomijam już fakt, że taniej wypadłoby Towarzystwu sprowadzić sobie jako eksperta inżyniera cukrowniczego np. *z Warszawy Polaka*, niż z Berlina Bismarkczyka, to już przecież względy patryotyczne powinny były także w Towarzystwie czysto polskiem jakąś rolę odegrać.

Jednak nie koniec na tem. *Plany i kosztorysy mającej się budować cukrowni w Przeworsku, wypracowane zostały w Berlinie.* Obecnie ogłosiło Towarzystwo licytacyę na oddanie robót przy tej budowie. Kilku rzemieślników z Przemyśla, a mianowicie: majster stolarski Andrzej Rogowski, majster ślusarski Jan Żytek i majster blacharski Jan Kamiński, pojechali do Przeworska, aby dowiedzieć się o bliższych warunkach budowy *i tam w pałacu ks. Andrzeja Lubomirskiego otrzymali autografowane warunki budowy w języku niemieckim, układane w Berlinie!!*

Fakt to jest tak oburzający, że nie mogę się wstrzymać, aby go nie podać do publicznej wiadomości.

Taką drogą rodzinny przemysł nigdy się nie podniesie i szkoda było ofiar na wystawę, bo przy takiem postępowaniu gwałtem spychani jesteśmy do ciągłej niewoli u zagranicznych spekulantów. *B.*

„Szczęść Boże!“

„Szczęść Boże!“ myśli tak wzniosłej i szczytnej
Podjętej skromnie — lecz szczerze;
Niechże się silnie przyjmie i kwitnie,
Wzrasta i siły nabierze!

„Szczęść Boże!“ wołam Wam prosto do serca,
Bo aż mi bije z radości serce,
Że się zgromadzi w koło proporca
Stan, który dotychczas był w poniewierce.

„Szczęść Boże!“ Ci Druchu, coś pierwszy tej myśli
Był twórcą i inicyatorem,
Tobie i wszystkim co w pomoc Ci przyszli
Serca mieszczańskie staną otworem.

„Szczęść Boże!“ stokrotnie śle „Mieszczaninowi“
Niechaj ochrania krzywdzonych,
Niech wiernym zostanie świętemu celowi,
Otuchę wlewa w zwątpionych!

Błogosław-że Boże dziełu szlachetnemu,
Co sprawie narodu chce służyć.
Ja sobie pozwolę rzecznikowi temu
Żywot najdłuższy wywróżyć!

Przyjaciel.

Skole ad Stryj.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Dziś otrzymałem od naszego czcigodnego księdza proboszcza Wanatowicza, przysłany na okaz numer „Mieszczanina“. Przeczytawszy go od deski do deski, nie mogę znaleść słów chwalebnych i życzliwych dla tych panów, którzy tę myśl i ideę podnieśli, aby w tym kierunku pracować dla mieszczan i naszej drogiej Ojczyzny. Z tego też powodu zasyłam Szan. Redakcyi — z gór Beskidu staropolskie: „Szczęść Boże!“ z życzeniem, aby ten trudny zawód, który ma wiele do zwalczenia, ożywił uśpione mieszczaństwo i wskrzesił stare tradycye: Kochaj bliźniego, jak siebie samego! I nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!

Życzę i daj Boże! aby ziarno, które „Mieszczanin“ między polskich i ruskich mieszczan zasiewać będzie, corychlej zeszło i obfity plon wydało. Ja z mej strony popierać tutaj będę „Mieszczanina“ według możności z całych sił, a przedewszystkiem w tutejszych czytelniach, bo spodziewam się, że pisma takiego, w żadnej czytelni brakować nie powinno. — Czołem

J. L.



Jak powinniśmy sobie pomagać?

Połączonemi siłami więcej zdziałać można, aniżeli samemu. Kamień, którego jeden człowiek ani poruszyć nie może, kilku ludzi odwali z łatwością.

Tak samo ma się z siłami pieniężnemi. Rotschild jest wielkim bogaczem, a jednakże jeśli ze swemi pieniędzmi zbierze się kilku innych, choćby o wiele mniej majętnych ludzi, to będą mieli więcej pieniędzy, aniżeli Rotschild i będą mogli nimi zrobić więcej aniżeli on. Dowodem tego są drogi żelazne; one to najoczywistszem świadectwem, co można dokonać połączonemi siłami. Spojrzyjmy na świat; ile to na nim tych kosztownych dróg. Jedne są z nich własnością rządu, a te zbudowane zostały połączonemi siłami wszystkich mieszkańców, płacących podatki; drugie zaś wybudowano bezpośrednio połączonemi pieniądzmi prywatnych ludzi. Kto da pewną składkę na drogę, która się buduje lub ma się budować, ten swemi pieniądzmi przyczynia się do jej wystawienia. Takim sposobem zakładają się także rozmaite fabryki, młyny parowe, browary i tym podobne zakłady, najliczniej w Anglii, Francyi, Belgii, w Ameryce północnej i w innych krajach. Tam każdy zdumieć się musi nad tem wszystkiem, co można zrobić

wspólnemi siłami, kierowanemi rozumem i wolą człowieka. A rozumu i woli jest tam podostatkiem.

— Aha! otóż gdzie te środki są, rzeknie niejeden, tam wszystko idzie jak po maśle. Gdzie wielu bogaczy zbierze się razem, tam wiele zrobić mogą. „Pieniądz rodzi pieniądz“, mówi przysłowie. Ale ludzie ubodzy, co mogą mieć wspólnego z bogaczami? Na co im mogą się przydać takie stowarzyszenia? Z połączenia się biedy z biedą, będzie zawsze tylko bieda!

Prawda. Ale właśnie o to chodzi, aby zmniejszyć owę biedę, owo ubóstwo, prowadzące do nędzy i ciemnoty. Rolnik czy rzemieślnik oprócz pracowitości potrzebuje także środków zarobkowania. Najpracowitszy i najzręczniejszy rzemieślnik nic nie wskóra, jeżeli nie będzie miał potrzebnych narzędzi i potrzebnego materyału. Podobnie nie wiele zdziała, jeśli ma narzędzia stare, złe i niedostateczne, a materyał zły i drogi. Najpracowitszy rolnik, nie będzie mógł obrobić pola, gdy nie będzie miał pługa lub koni i wołów, albo gdy pług będzie popsuty, a konie słabe, niezdatne do pracy. Weźmy n. p. ubogiego krawca, który wszystko, co potrzebuje, kupuje na metry u kupca, i porównajmy go z bogatym krawcem, który swoje potrzeby nabywa wprost z fabryki całymi postawami. Jaki będzie zarobek tego a jaki tamtego? Czy ten dostając towar z pierwszej ręki nie może taniej sprzedawać swego wyrobu? Wszak prawda, a sprzedając taniej, musi więcej sprzedawać, a tem samem ma większy zysk. Nadto mając pieniądze, może się usadowić na jakiej głównej ulicy miasta, wywiesić wielką tablicę z odpowiednim napisem, może umieszczać ogłoszenia w gazetach i kalendarzach, aby na swe rzemiosło i wyroby zwrócić uwagę tych, którzy wyrobów owych potrzebują. Ubogi rzemieślnik tego zrobić nie może; musi siedzieć gdzieś w zakątku na bocznej ulicy, gdzie tańsze mieszkanie i poprzestać na zamówieniu, jakie mu się zdarzy od czasu do czasu i to od uboższych ludzi. Jakiż z tego zarobek? Choć wszelki materyał płaci drożej niż ten, który kupuje go z pierwszej ręki, a nie od przekupników, nie może żądać większej zapłaty od tamtego, owszem musi poprzestać i na mniejszej, gdyż inaczej nie miałby i tej roboty. Cóż ma tedy robić, aby żyć i czy może dojść do polepszenia swego bytu?

Może.

A jak?

Ot tak! on nie jest sam, ma wielu sobie podobnych biedaków. Ubogich jest więcej, aniżeli bogatych. Wiemy już, że połączonemi siłami wiele zrobić można. Są to wprawdzie tylko małe siły, ale małe do małego robi dużo; a dużo sił małych dorówna wielkiej sile.

No — dobrze, dużo małych sił, ależ kiedy to sama nędza. Z wielu nędzy nie będzie nigdy bogactwa, tylko nędza.

Prawda, jeżeli tu będziemy mieli na myśli prawdziwą nędzę, to jest taki stan, w którym człowiek nie może pracować z powodu słabości lub kalectwa, albo zawadza mu lenistwo. Nie o tem atoli mówimy. Mamy tu na uwadze człowieka, który ma zdrowe ręce, a głowę nie do parady, oraz chęć do pracy i który zna swoje rzemiosło. Kto posiada te przymioty, ten nie jest wcale ubogim, ten ma kapitał, z którego może mieć zyski i dorobić się nawet majątku, a uskutecznić to może najłatwiej, jeśli z drugimi się zjednoczy.

A to jak?

Wróćmy się do naszych krawców. Nadchodzi zima. Ten lub ów potrzebuje zimowego ubrania; jakby to było dobrze, pomyśli sobie niejeden krawiec, gdybym się mógł zaopatrzyć teraz w odpowiedni materyał i to wprost z fabryki, jak ten tam bogaty krawiec; lecz zkąd wziąć pieniędzy? Musiałbym kupić całe postawy, a tych nawet spotrzebować żadną miarą nie mógłbym. Ale gdyby się nas zebrało kilku, tobyśmy to jednak mogli zrobić, podzieliwszy się wedle potrzeby. Ale zkąd wziąć pieniędzy? Trochęby się grosza zebrało, lecz nie tyle ile potrzeba, ba ani do połowy. Ale — czyżby nie można sobie poradzić z temi pieniądzmi? Przecież i u tego bogatego nie wszystko samo złoto, co się świeci, ma i on długi, a fabrykantowi pewno nie wszystko płaci gotówką. Czybyśmy i my nie mogli wziąć na kredyt, ale wspólnie, bo jednemu nikt nie zawierzy. Wszyscyśmy ubodzy, lecz gdybyśmy tak poszli razem i zaręczyli jeden za drugiego, to możebyśmy i dostali na kredyt owę część towaru, na którą nam nie starczy pieniędzy. Nie ma wątpliwości — dadzą; bo gdyby jeden lub drugi nie chciał, albo nie mógł płacić, miałby wierzyciel zawsze bezpieczeństwo swojej należności na innych. My znów dla swej pewności, abyśmy nie potrzebowali płacić za kogoś, przyjmowalibyśmy do spółki tylko rzetelnych i pracowitych ludzi. Każdy marnotrawca, niedbalec lub gracz, byłby wyłączony od tego dobrodziejstwa. No — a gdybyśmy się tak stowarzyszyli, wzięli towar, wyrobili i z zebranych pieniędzy dług zapłacili, to nie można wątpić, żebyśmy powtórnie na zimę tem łatwiej otrzymali kredyt i tak dalej na drugie lato. Tu zaś zapewne nie potrzebowalibyśmy już zaciągać tak wielkiego długu, ponieważ przeszłego roku więcej zarobiliśmy, przynajmniej o tyle, o ile nas towar mniej kosztował.

Jeżeliby ten krawiec tak lub podobnie rozumował, pytamy się, czy rozumowałby źle?

Ale niejeden pewnie na to pokiwa głową i rzeknie:

— Wszystko to dobrze, lecz ile głów, tyle rozumów!

Myślicie tedy, że nie byłoby zgody, że taka spółka nie doszłaby do skutków, albo zawiązana nie utrzymałaby się z powodu niezgody? Jest w tem nieco prawdy, ale nie wiele. Są na świecie wprawdzie ludzie bardzo niezgodni, lecz są także i zgodni, rozumni,

uczciwi — a tych drugich niewątpliwie o wiele więcej! Do tego zjednoczenia się nie byłby nikt przymuszany; przystępywałby tylko ten, ktoby chciał i pojął jego użyteczność. Wystąpić z niego byłoby wolno każdemu po wyjściu oznaczonego czasu, na jaki się zobowiązał być członkiem stowarzyszenia. Początkowo także niewątpliwie byłoby mało uczestników takiego stowarzyszenia, bo zawsze do jakiegoś czasu jest wszędzie dużo niewiernych Tomaszów. Ale zwolna pokazałoby się, że rzecz ta jest dobra, że jest korzystną dla zjednoczonych i pomału coraz łatwiej byłoby o nowych uczestników. Główna sprawa jednak zależy na dobrym wyborze ludzi, aby nie każdego natychmiast przyjmować, jak tylko zapragnie, na uczciwym i rozumnym zarządzie i na dobrze ułożonym statucie, według którego stowarzyszenie rządzić się ma.

Że spółki takie zaprowadzić i utrzymać można i że ich uczestnikom przynoszą one wielkie korzyści, o tem już dzisiaj nikt nie może powątpiewać, bo na to są liczne dowody. Najwięcej tych spółek jest we Francyi i w Niemczech. W kraju naszym od kilkunastu lat zaczęli zawiązywać spółki takie, praca ta jednakowoż postępuje bardzo powoli, gdyż wielu mimo doświadczeń, poczynionych w innych krajach, nie wierzy w ich użyteczność. A wielka szkoda, gdyż tylko w ten sposób mogą rzemiosła w kraju naszym się podnieść, a rzemieślnicy nasi wystąpić skutecznie do walki z wyrobami nadsyłanymi do nas z zagranicy.

Przegląd polityczny.

Wiedeń.

W ostatnich dniach września b. r. odbyło się tutaj zgromadzenie Związku dla polityki socyalnej. Między uczestnikami było także wielu zagranicznych uczonych, a obradom przysłuchiwali się ministrowie: Plener, Baquechem i Madejski, oraz wielu deputowanych. Przewodniczący prof. Schmoller, po określeniu działalności Związku, wykazał znaczenie kwestyi socyalno-politycznych, która wolną jest od haseł nienawiści i namiętności, a temsamem nie wytwarza radykalizmu, i nie zdąża do wywołania rewolucyi socyalnej. Zapewnił nadto, że ochroną przed tem niebezpieczeństwem, jest energiczny stan mieszczański w państwie.

Ministerstwo handlu udzieliło posłowi do Rady państwa drowi Karolowi Lewakowskiemu we Lwowie, pozwolenie do przedsięwzięcia technicznych robót przedwstępnych do budowy wązkotorowej kolei ze stacyi Muszyna do Krynicy.

Rada państwa zwołaną zostanie na dzień 18. bm.

Ministerstwo spraw zagranicznych postanowiło wysłać okręt wojenny do chińskiego portu, celem ochrony austryackich poddanych.

Jeszcze tej jesieni przedłożoną będzie Izbie posłów najnowsza nowela przemysłowa, którą wypracowało ministerstwo handlu w duchu żądań rzemieślniczych.

Na tutejszej giełdzie krążą pogłoski o śmierci cara, lecz ambasada utrzymuje, że jego stan jest niezmienny; natomiast dzienniki londyńskie donoszą, że car choruje na raka w nerkach.

Budapeszt.

Konferencya biskupów węgierskich, którzy zebrali się w pałacu prymasowskim, aby radzić nad reformami kościelno-politycznemi, postanowiła starać się o zmianę §. 21. który orzeka, że chrześcianinowi wolno przejść na judaizm. Poważnie myślący politycy przewidują, że nowy ten okres nazywający się zżydzeniem Węgier, nie wyjdzie na pożytek tego kraju.

Na posiedzeniu Izby magnatów najenergiczniej przeciw ustawie o bezwyznaniowości przemawiał biskup Szlauch, który wykazał, że duch, który wieje z tej ustawy, nie jest węgierskim i jako taki zagraża ruiną państwu. Natomiast reformowany biskup Szasy oświadczył, że pochwala wolność wyznaniową, ale potępia bezwyznaniowość, jako niemoralną. Węgierska Izba magnatów uchwaliła projekt ustawy o wolnem wykonywaniu religii, 119 głosami przeciw 112.

Główną czynnnością delegacyi wspólnych było uchwalenie budżetu na rok 1895. Wydatki wspólne powiększyły się znowu o przeszło 4 miliony złr., a podwyższenie to spowodował tak samo, jak w latach poprzednich, wzrost wydatków na cele wojskowe; ministerstwo wojny żąda bowiem $3^1/_2$ miliona złr. więcej, niż w budżecie roku 1894, Porównowując cyfry budżetu na rok 1895 z cyframi budżetu na 1885 t. j. dziesięć lat wstecz, przekonujemy się, że wydatki na armię lądową w przeciągu lat dziesięciu wzrosły o 31 milionów, a wydatki na marynarkę o $2^1/_2$ miliony złr., zaś wydatki na obronę krajową wzrosły o 15 milionów złr., jednem słowem, że monarchia austryacko-węgierska wydaje obecnie *na cele wojskowe o 45 milionów złr. więcej*, aniżeli przed 10 laty.

W budżecie na rok 1895 ministerstwo wojny domaga się znowu powiększenia liczby oficerów, albowiem mają być utworzone nowe posady dwóch komendantów dywizyi przy kawaleryi, 4 pułkowników, 6 podpułkowników, 26 majorów, 48 kapitanów, i 353 poruczników i podporuczników. Oprócz tego w roku 1895 przy 27 pułkach piechoty ma być powiększona liczba podoficerów, a mianowicie o 1 kaprala i dwóch frajtrów w każdej kompanii; również liczba żołnierzy ma w tych pułkach być powiększoną o 6 ludzi w każdej kompanii.

Cóż znaczyć mogą wobec powyższego zestawienia pokojowe zapewnienia, kiedy obawa przed nieuniknioną wojną powoduje wydatki, które ciężarem swoim przy-

gniatają rozwój ekonomiczny, a dalej skutkiem ogólnego wycieńczenia, wywołać mogą groźne niebezpieczeństwo wewnątrz państwa, albowiem niezadowolenie i rozpacz, wywołane powszechnem zubożeniem doszło już do ostatecznych granic.

Niemcy.

W Berlinie dnia 2. października zaaresztowanych zostało 183 podoficerów ze szkoły artylerzyckiej za knowania anarchistyczne. Aresztowanie młodych podoficerów, będących czołem armii niemieckiej, wywołało w Berlinie istne przerażenie. Potworne pogłoski obiegają miasto i wszyscy czekają niecierpliwie wyjaśnienia ze strony rządu.

Zarządzenia wojskowe w Niemczech nie pozwalają nam myśleć o dłuższem utrzymaniu pokoju europejskiego. Wielkiej wrzawy narobiło żądanie wiceadmirała floty niemieckiej, który wykazał, że Niemcy potrzebują kilkanaście krzyżowców tak opancerzonych, aby pociski armatnie nowego wynalazku odbijały się od nich. Francya i Rosya posiadają sporą liczbę owych krzyżowców.

Rosya.

Wydano tutaj nowe rozporządzenie, które grozą przejmuje dziatwę Izraela. Oto według ustaw rosyjskich, za głową rodziny, zesłaną na Sybir, reszta famili, jeźli chce, może się tam udać i wolno jej mieszkać bądź w tej samej miejscowości, bądź też gdziekolwiek indziej. Ponieważ w ostatniem dziesięcioleciu tłumy żydów ciągnęły na Syberyą za swemi głowami, i tam rozsypując się uprawiały swoje najulubieńsze rzemiosła: wyszynk gorącemi napojami i lichwą, dlatego gubernator irkucki wydał rozporządzenie, mocą którego żydzi, towarzyszący wygnańcom, mogą tylko tam zamieszkać, gdzie on sam się znajduje.

Dzienniki francuskie donoszą, że Rosya zdecydowała się do interwencyi w wojnie japońsko-chińskiej i wysłała już na Koreę 5.000 ludzi. Przekroczenie granicy przez wojsko rosyjskie wywołało niezmierne wrażenie w Anglii, wskutek czego zwołano Radę gabinetową, która ma obmyślić środki ochronne dla interesów i poddanych angielskich w Chinach.

Proces krożański, o którym wspomnieliśmy w poprzednim numerze, toczy się przy drzwiach zamkniętych. Wobec tego z góry można przewidzieć, jaki wyrok zapadnie.

Wszystkie dzienniki donoszą o pogorszeniu się zdrowia cara. W Berlinie uważają chorobę cara za bardzo niebezpieczną, dlatego nie jest prawdą, żeby carowi było teraz lepiej, owszem jest mu coraz gorzej, wychudł niezmiernie i wciąż jest rozdrażniony. Dlatego mówią o zamiarze wprowadzenia w Rosyi rejencyi z następcą tronu i Wielkim księciem Włodzimierzem u jego boku.

Francya.

Według wiadomości, nadesłanych z Kairu, zapowiadają się ważne wypadki w Egipcie. Między tamtejszą ludnością panuje wrzenie umysłów z powodu handlu niewolnikami, którego dopuszczali się bezkarnie liczni baszowie. Francya postanowiła przeszkodzić Anglii w uzyskaniu przewagi w Sudanie, a także i Niemcy zamierzają wdać się w kwestyę egipską. Stanawisko Francyi wobec polityki angielskiej w Egipcie, stało się teraz bardzo nieprzyjaznem i słuszna zachodzi obawa, że sezon zimowy może nam przynieść nie jedną niespodziankę.

Dzienniki londyńskie przynoszą alarmujące wiadomości o nieporozumieniach pomiędzy Anglią a Francyą.

Bułgarya.

Wybory do Izby posłów (Sobrania) odbyły się spokojnie i ludność wybrała większość tych posłów, których chciał rząd. Twierdzą powszechnie, że ks. Ferdynand przechyla się do Moskwy, bo pragnie, ażeby go car uznał księciem bułgarskim.

Chiny.

Japończycy są obecnie panami na morzu. Słychać, że rząd japoński nie będzie wysyłał wojska do Korei, ale zamierza zebrać wszystkie siły zbrojne i uderzyć na Chiny. Z ostatnich wiadomości widać, że Chińczycy zwyciężeni zostali przez Japończyków. Cały półwysep Korea jest w rękach Japonii, lecz czy to państwo będzie mogło swoją zdobycz zatrzymać, wątpić należy wobec faktu, że 5.000 żołnierzy moskiewskich wkroczyło do Korei pod pozorem schwytania 2.000 więźniów, którzy uciekli z Sybiru i schronili się na Koreę.

KRONIKA POWSZECHNA.

Od Redakcyi. Ze wszystkich stron kraju otrzymujemy dla „*Mieszczanina*" nader serdeczne życzenia i to od osób na wysokiem stanowisku zostających. Na dowód przytaczamy jedno, które opiewa: „*Ośmielam się dołączyć na przywitanie nowego pisma ze serca serdeczne „Boże Szczęść dla „Mieszczanina"! Niechaj Bóg da, aby się powiodło, stworzyć organ oparty na wiernie katolickich i szczerze narodowych podstawach, obfitą w rzeczywiście przydatną, fachową i obywatelską doradę w sprawach mieszczańskich i w zachętę do zdrowego postępu i zwartej obrony przed złymi wpływami i przed gnuśną stagnacyą. Jeszcze raz „Szczęść Boże" i Maryo! dopomóż!*"

Składając nasze najszczersze podziękowanie za tak zaszczytny a do dalszej wytrwałej pracy pobudzający objaw — oświadczamy, że od wytkniętego programu nigdy nie odstąpimy a na oku zawsze i wyłącznie sprawy stanu mieszczańskiego mieć będziemy. Przy tej sposobności zapraszamy ludzi dobrej woli do współpraco-

wnictwa dla „Mieszczanina, gdyż tylko wspólną pracą i wspólnemi siłami zdołamy podźwignąć tak ważny stan, jakim jest mieszczaństwo, z obecnego upadku i niewytłumaczonego zobojętnienia.

Nie pomogą same ustawy! Donoszą nam z wielu miast nawet większych, że ustawa o święceniu niedziel i świąt uroczystych nie wszędzie jest należycie przestrzeganą, i że sklepy tak katolickie jakoteż i żydowskie, otwarte są w owych dniach aż do późnego wieczora. Na razie przypominamy takim opieszałym Urzędom miejskim, że w sprawie tej już lud wiejski za pomocą swego organu „*Związek Chłopski*“ energicznie domagał się ścisłego wykonywania przepisów o święceniu niedziel i świąt uroczystych. Czyż więc mieszczaństwo miałoby stać niżej od chłopów? Któż tedy, jeżeli nie mieszczanin powinien przyświecać ludowi dobrym przykładem?

Zaznaczamy w końcu z całą stanowczością, że lekceważenia takiego, jako nader demoralizującego, cierpieć dłużej nie będziemy i miasta, które nie dbają o zachowanie przykazania: *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!* poddamy pod pręgież opinii publicznej.

Monety 20-centowe i miedziaki 4-centowe zostaną z dniem 1. stycznia 1895 wycofane zupełnie z obiegu. W obrocie prywatnym będą one miały walor tylko do 31. grudnia b. r. W kasach i urzędach monety te będą przyjmowane włącznie do 31. grudnia 1895, poczem skarb państwowy nie będzie miał już obowiązku ani przyjmowania, ani zmieniania tej zdawkowej monety.

Uniformy dla studentów. Jak wiadomo, z początkiem września br. rozpoczęło obowiązywać rozporządzenie ministra oświaty co do mundurów dla uczniów szkół średnich. *Wiener Tagbl.* donosi, że w sprawie tej zwrócił się do jednego z wiedeńskich krawców z zapytaniem, ile taki mundur kosztować będzie. Ten zrobił mu następujący preliminarz: dla uczniów klas niższych 37 złr. 55 ct. a to: bluza 10 50, spodnie 7 złr., płaszcz 18 złr., czapka 1 80, — dla uczniów klas wyższych 42·45, a to: bluza 12 złr., spodnie 8·75 złr., płaszcz 19·50, czapka 2 20. Letnie ubrania z segeltuchu będą o 12 złr. tańsze. Obliczenie to wiedeńskiego krawca wskazuje, o ile u nas znacznie są tańsze wyroby. Oto wedle cennika Bazaru krajowego gal. Towarz. handlowego we Lwowie ubranie dla uczniów niższego gimnazyum kosztuje 25 złr. 79 ct., a z najlepszego sukna 33 złr. 45 ct., dla studenta zaś wyższego gimnazyum 29 złr. 45 ct. a z najlepszego sukna 35 złr. 75 ct. Jest to stanowczo za drogo. Dla ubogich ludzi, mających kilkoro dzieci do wykształcenia, ponoszących i tak znaczne ciężary wykształcenia, jak niesłychanie wysokie opłaty szkolne i książki ustawicznie zmieniane, przybywa zatem znowu ogromny podatek do opłacania, któremu w ciężkich czasach teraźniejszych mało kto będzie mógł sprostać. Jeżeli już umundurowanie jest koniecznością zmienić się nie dającą, niechże przynajmniej rodzice doznają ulg jakichś innych, szczególniej zaś byłoby niezbędnem obniżenie t. zw. dydaktrum. Nim jednak w tym kierunku jakieś ulgi nastąpią, niech czemprędzej nasi krawcy, zajmą się sporządzaniem uniformów po cenach ile możności najtańszych, bo inaczej uprzedzą nas żydzi lub Niemcy i znów masa pieniędzy do obcych przejdzie kieszeni.

Nowy sposób wyrobu chleba wprowadził p. Berndt inżynier w Berlinie; nowość polega na tem, że całe ziarno ze wszystkimi częściami składowemi, oczyszczone i rozmiękczone przez gniecenie i walcowanie wprost zarabia się na ciasto, bez poprzedniej zamiany w mąkę. Chemik dr. Bischoff, uważa ten sposób za korzystniejszy od dotychczasowego, gdyż w ten sposób przygotowany chleb ma być pożywniejszy i strawniejszy.

Papier listowy. Lwowskie Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ poleca pp. handlującym papierem i szanownej publiczności swój nowy nakład papieru listowego, kopert, biletów i kart korespondencyjnych, których sprzedaż odbywa się w biurze Koła przy ulicy Sykstuskiej nr. 29 we Lwowie. Papier jest prześliczny, z winietkami Kościuszki lub Mickiewicza, albo zupełnie czysty z wodnemi tylko znakami Towarzystwa, ceny zaś niższe niż tego gatunku papieru zagranicznego. Rzecz idzie o przysporzenie funduszu na budowę szkół po wsiach, sposób zebrania go bez niczyjej krzywdy, godziwy, albowiem pp. kupcy otrzymują zwykły rabat, więc tylko dobrej woli ich i samej publiczności oddaje Koło pań tę sprawę w nadziei, że dozna rzetelnego poparcia. Papier sprzedawany jest w ozdobnych kasetkach, w kraju wyrabianych, po 10, 15 i 50 ćwiartek z kopertami, nie droższy jak po cencie za papier i po cencie za kopertę. Prosimy więc żądać w składach papieru i używać papieru „Szkoły ludowej“, który też i sprowadzić można do wszystkich handlów za odpowiednim rabatem.

Pieszo na około świata. Z Rygi w dniu 27. sierpnia wyruszył w podróż naokoło świata piechur pan Rengarten. Zamierza on przejść Europę wschodnią, Azyę środkową, Syberyę, następnie przedostać się okrętem do Ameryki, przejść ją wszerz do oceanu Atlantyckiego, a przybywszy na ląd europejski, wrócić pieszo do Rygi. Cała podróż ma trwać 3 lata.

Drzewa owocowe przy drogach. W tych czasach poruszono we Francyi kwestyę obsadzania dróg bitych i bocznych drzewami owocowemi. Do tej pory bardzo mało dróg wioskowych we Francyi obsadzano dzewami owocowemi i większość traktów przecina pola wcale drzewami nie ocienione. Francuskie stowarzyszenie rolnicze zwróciło się w roku zeszłym do ministeryum komunikacyi z prośbą o przynaglenie właścicieli gruntów, przylegających do dróg publicznych, by obsadzali je drzewami owocowemi. Komisya ministeryalna, rozpatrująca tę prośbę, przyszła do przekonania, że byłoby niesprawiedliwością nakładać

tego rodzaju obowiązek na osoby prywatne i że całą tę sprawę należy w całości powierzyć pieczy rządu. Dowiedziawszy się o tem Towarzystwo rolnicze, oświadczyło, iż w interesach pszczelnictwa byłoby pożądane obsadzanie dróg i kanałów jabłoniami, gruszami, wiśniami, których kwiat dostarcza pszczołom najwięcej zdobyczy. -- W Niemczech od dawna jest w zwyczaju sadzenie drzew około dróg. W Saksonii przy wszystkich głównych i bocznych traktach ciągną się z boku nieprzerwanym szeregiem drzewa owocowe, dające co rok spore dochody. Za przykładem Niemiec pragnie obecnie pójść Francya. W Prowancyi drogi od dawna obsadzone są drzewami wiśniowemi, które co rok biorą w dzierżawę osoby prywatne i sumy tą drogą uzyskane wpływają całkowicie do kas miejscowych instytucyi gminnych. Francuskie Tow. rolnicze, mając na widoku rozwój pszczelnictwa, zaproponowało, by w departamentach północnych obsadzano drogi jabłoniami i gruszami, zaś w departamentach południowych wyłącznie drzewami wiśniowemi.

Policya zdrowia w Wiedniu nie ustaje w energicznem działaniu. Niedawno przy rewizyi lokalów szynkownianych, znaleziono w jednym 12 sztuk zgniłej kiełbasy, kilka litrów żółtawego, ciągnącego się piwa, przechowywanego w brudnych naczyniach, a w kuchni niechlujność w przyrządzaniu potraw. Pipy przy beczkach z piwem, obłożone brudem świadczyły, iż od kilku miesięcy ich nie czyszczono. Sędzia skazał szynkarza na 3. tygodnie aresztu.

Handlarka serem i ogórkami, za sprzedaż sera z robactwem, cuchnących ogórków, skazaną została na grzywnę 200 złr.

Przekupkę, sprzedającą zgniłą kapustę, zepsute śliwki i wyschniętą, a w wodzie odświeżoną rzodkiew, ukarano grzywną 40 złr.

Ukarano też grzywną po 50 złr. dwoje przekupniów za sprzedaż zepsutej, zdrowiu szkodliwej gęsiny. Ta sama kara przypadła w udziale handlarzom drobiu, za sprzedaż nieświeżych kawałków.

A w naszych miasteczkach — czy jest jaka kontrola? To też dla braku takiego nadzoru muszą biedni ludzie spożywać wiele rzeczy zdrowiu szkodliwych, a co smutniejsza, że w wypadku gdyby ktoś oskarżył takiego przekupnia-oszusta do policyi — to nic nie wskóra!

Pieprz czy nie pieprz. Kilka próbek pieprzu z fabryki francuskiej, poddanych badaniu, okazało zawartość 40, 50 i 60% pieprzu, w innych było zaledwie 10% a pozostałe próbki przedstawiały zupełnie nieużyteczną mięszaninę. Pieprz fałszowano, dosypywano domieszek, jednak zwracano uwagę kupujących, że jestto mięszanina. Obrońca powołując się na swobodę handlu twierdził, że można sprzedawać każdy dowolny artykuł, skoro tylko nie wprowadza się w błąd kupującego tak co do jakości, składu i ceny. Trybunał jednak innego był zdania, z uwagi, że w fabryce wyrób fałszowany nabywali handlarze, skazał fabrykanta pieprzu na miesiąc więzienia i grzywnę 200 franków.

Krajowy warstat szewski. Wydział krajowy założył w mieście Starym Sączu „Wzorowy krajowy warstat szewski“, który przy pomocy specyalnego werkmistrza ma kształcić postępowych, biegłych w swoim kunszcie szewskim. Nauka w zakładzie trwa trzy lata po 8 godzin dziennie, a przyjmuje się na uczniów takich chłopców, którzy skończyli szkołę ludową i mają lat 14. Po trzechletniej praktyce, otrzymuje uczeń „List wyzwolenia“ i znajdzie korzystne umieszczenie, przez co wydoskonali się na wzorowego rzemieślnika, którego kraj nasz bardzo potrzebuje. Nauki udziela się zupełnie bezpłatnie, a niezamożni uczniowie zamiejscowi, mogą prócz tego, otrzymać po pewnym czasie mały zasiłek z funduszów publicznych. Utrzymanie zaś w Starym Sączu jest bardzo tanie. Wszelkich wyjaśnień udziela „Zarząd krajowego wzorowego warstatu szewskiego“ w Starym Sączu. Ze zgłoszeniami o przyjęcie, należy się spieszyć, gdyż liczba uczniów jest ograniczoną, a nauka zacznie się stanowczo z początkiem listopada b. r.

Zdejmowanie kapelusza. W Meran utworzono poważną agitacyę przeciw ukłonom okazywanym zdejmowaniem kapelusza. Obecnie rozdają tam odezwy tej treści: „W interesie zdrowia uprasza się wszystkich mężczyzn przebywających w Meran, aby przy powitaniu nie odkrywali głowy, lecz posługiwali się ukłonem wojskowym. Panie, zechcą przyznać temu ukłonowi, równe znaczenie, jak i formie dawniejszej“. Bardzo wiele osób zgodziło się na tę zmianę opartą na względach zdrowia tem chętniej, gdyż wywijania kapeluszem nie można uważać za jedyny i wyłączny sposób okazywania poważania.

Zwyczaj ten powinien przyjąć się i u nas — bo jest nader praktyczny!

Największy na całym świecie zegar wieżowy umieszczony został niedawno w Filadelfii (Ameryka północna). Sama tarcza liczbowa mająca 10. metrów średnicy, jest w nocy elektrycznie oświeconą a tak wysoko wystawiona, że ją ze wszystkich stron miasta widzieć można. Wskazówka minutowa ma 4 metry, zaś wskazówka godzinowa 2 i pół metra długości. Dzwon zegarowy waży 25. tysięcy kilogramów, a dźwięk jego dochodzi do najdalszych części miasta. Olbrzymi ten zegar naciągany jest codziennie za pomocą maszyny parowej umyślnie ku temu celowi w wieży ustawionej.

Majątek Rotszyldów wynosi obecnie dziewięć miliardów franków. W r. 1875 rodzina Rotszyldów posiadała tylko połowę tej sumy, a gałęź paryska tylko miljard. Pismo *Signol* oblicza, iż ta olbrzymia fortuna podwając się odtąd będzie co lat 15 i w r. 1965 wyniesie trzysta miliardów.

Spadek cen zboża. Na podstawie zestawienia cen zboża w ostatnim ćwierćwieku, z dnia 10. sierpnia 1894 okazuje się, że najwyższy punkt osiągnęły one przed dwudziestu laty, a odtąd stopniowo upadały coraz bardziej, i tak:

	Pszenica.		Żyto.		Jęczmień.		Owies.	
1869	8·9	12·0	7·0	8·9	7·8	9·2	6·3	7·4
1870	10·6	13·0	7·0	8·6	8·2	9·2	7·0	10·2
1871	12·3	15·5	7·0	10·0	8·1	9·3	6·6	9·0
1872	13·8	14·9	8·5	9·2	8·0	8·7	6·2	7·7
1873	15·0	**18·6**	9·0	**14·0**	8·7	12·9	6·0	8·6
1874	10·3	17·3	9·3	13·5	9·3	**13·3**	8·4	**10·9**
1875	9·4	13.8	8·1	9·9	7·8	9·9	7·5	9·5
1876	10·7	13·0	8·1	11·0	9·0	10·5	7·5	10·8
1877	12·2	16·4	10·1	12·6	9·4	12·0	7·0	9·2
1878	10·3	13·8	6·9	9·1	8·8	12·0	6·3	7·7
1879	10·6	15·6	6·6	11·1	9·2	11·4	6·2	7·8
1880	11·2	15·2	9·2	11·7	8·0	11·5	6·6	8·3
1881	12·9	13·8	9·5	11·0	10·0	11·3	6·9	8·4
1882	10·2	13·6	7·7	9·5	9·1	10·8	6·3	8·5
1883	10·3	12·0	7·9	8·7	10·3	10·8	6·8	7·5
1884	8·7	10·9	7·6	9·7	9·8	11·5	6·7	8·7
1885	8·1	10·3	6·9	8·8	8·5	10·3	6·8	7·9
1886	8·5	10·0	6·9	7·5	7·8	10·5	6·5	7·1
1887	7·6	10·3	6·0	7·7	7·5	9·8	5·7	7·3
1887	7·6	8·8	6·1	6·6	8·0	10·0	**5·6**	6·2
1889	7·6	9·6	6·3	8·9	8·0	10·8	5·7	8·4
1890	8·2	9·6	7·8	9·4	9·0	10·5	6·7	9·4
1891	9·0	12·2	7·9	11·5	8·2	8·8	6·3	7·8
1892	8·3	11·9	7·0	11·2	**7·5**	8·5	5·9	6·8
1893	8·1	9·6	6·4	8·2	8·2	10·0	5·9	7·9
1894	**6·8**	8·1	**5·3**	6·9	8·7	10·5	5·8	6·6

Najwyższa cena zbóż przypada w latach 1873 i 1874. Rozliczne okoliczności złożyły się wówczas, że pszenica podniosła się do ceny 18 złr. 60 ct., żyto do 14 złr. a jęczmień do 13 złr. 30 ct.

Monarchia Austro-Węgier miała wtedy dwa po sobie niekorzystne żniwa, zaś w roku wystawy w Wiedniu spodziewała się także złych plonów. Do tego przyszedł w r. 1873 upadek giełdowy czyli słynny „krach wiedeński“, który zadał ciężki cios gospodarstwu rolnemu, a skutki jego dotąd uczuwać się dają.

Polaków w Petersburgu według ostatniego spisu w r. 1890 było 11.857 osób na 46.000 katolików, z których 5.058 osób podało język ojczysty rosyjski, 174 białoruski, 30 małoruski, 60 żmudzki, 562 łotyski, 1670 litewski i t. d.

Liczba lekarzy w Japonii, jak wykazał ostatni spis ludności, w r. 1893 dokonany, wynosi 41.305, tak, że na 10.000 mieszkańców przypada ich 12. Oprócz uniwersytetu w Tokio, istnieje w państwie mikada sześć szkół medycznych na prowincyi, w części przez rząd, a w części przez miasta utrzymywane. W r. 1892 było w Japonii 351 szpitali prywatnych, 220 rządowych, a nadto 2 szpitale wojskowe. Do egzaminów, które się odbywają w Nagasaki, Tokio i Kioto, zgłasza się rocznie 5—7 tysięcy kandydatów. Z ogólnej liczby lekarzy 14 posiada europejskie wykształcenie fachowe. Lekarz japoński jest równocześnie aptekarzem, albowiem dawanie lekarstwa stanowi główną jego czynność. Japończyk za samo zbadanie chorego nie wynagrodzi lekarza; doktor, który przyjdzie do pacyenta i nie sporządzi sam lekarstwa, nie ma w oczach przeciętnego poddanego mikada żadnego znaczenia. Jedynie Japończycy lepszego stanu, wyższej kultury, wzywają jak u nas głośnych lekarzy na poradę.

Na odbudowanie kościoła parafialnego w Ciężkowicach nadesłali do Redakcyi „*Mieszczanina*“ WP. Jan Lisowski c. k. drogomistrz w Skolem 1 złr., WP. Wiktor Bilski zarządca szpitala w Zaleszczykach 1 złr. i Wbny Ks. Karol Rychlik z Wiednia 1 złr. razem 3 złr.

GOSPODARSTWO DOMOWE I ROLNE.

Kit do zalepiania okien na zimę. Do zalepiania szczelin i szpar w oknach lub we drzwiach służy kit, który ani wilgoci ani powietrza nie dopuszcza, sporządza się w następujący sposób: Do rozpuszczonego w rądelku na węglach łoju, dosypuje się po trosze miałko utłuczonej kredy przy bezustannem mięszaniu tak długo aż masa zgęstnieje, którą się potem smarują wszelkie szczeliny i szpary. Jeżeli zaś szpary są za wielkie, wtedy dodaje się do kitu roztopionego wosku, przezco masa onego jeszcze bardziej stężeje. Kit ten, bardzo łatwo i bez żadnych uszkodzeń miejsc, na których się znajdował, zdejmować się daje.

Sposób na wygubienie pluskiew. Tęgi odwar z papryki (tureckiego pieprzu), którym się wymywają sprzęty i zakrapia szczeliny w ścianach, wielce skutecznym ma być środkiem na wygubienie tego nieznośnego robactwa. Skuteczniejszy jednak i doświadczeniem stwierdzony jest sposób, nakadzać mieszkanie kwiatem bzowym — świeżym lub suszonym, którego woni pluskwy znieść nie mogą, zatem ze wszystkich szpar i kryjówek powyłażą i do szczętu wyginą. Mieszkanie trzeba tylko natenczas szczelnie zamknąć a ludzi z niego wydalić, dopiero po należytem przewietrzeniu powrócić doń można.

Środek chroniący drzewo od zapalenia. Środkiem tym jest pewny pokost, którym posmarowane i napojone drewniane sprzęty, mniejsze ściany i t. p. ochraniać można od spalenia, wtenczas nawet, gdyby jak najbliżej do ognia przytykały. Pokost ten wyrabia się sposobem następującym: Rozpuszcza się karuk w wodzie, toż samo i ałun osobno. Potem zlewają się i mięszają oba płyny razem, z czego powstaje rzeczony pokost, którym smaruje się przedmiot mający być wystawiony na działanie ognia lub stykanie się z płomieniem.

Skoro pierwsza powłoka wyschnie, nawodzi się druga, przydawszy teraz nieco octu. W drewnianych naczyniach tym pokostem powleczonych, można nawet gotować, a przecież się nie spalą, bo tak są bezpieczne.

Praktyczny sposób żywienia krów dojnych, zauważył pewien podróżnik i podał go do wiadomości·

gospodarzy. Oto co dzień rano, rozpoczynając karmienie, zadaje się najprzód najgorszą paszę, jak słomę, a po jej spożyciu zadaje się lepszą, a przed południem już najlepszą — na jaką kogo stać. W ten sposób utrzymuje się bydło w ciągłym apetycie do jedzenia, przyczem spożytkowaną bywa i podlejsza pasza. Po wyjedzeniu tejże, oczyszczają się żłoby i zadaje w południe buraki z otrębami, albo otręby z parzoną sieczką lub plewą, poczem się bydlęta napawa czystą wodą tak, aby była jak najkrótsza chwila między spożyciem tej ostatniej paszy a pojeniem. Po południu najdalej o godzinie 3. podaje się krowom paszę w ten sam sposób, jak rano do południa. Dojenie odbywa się wieczorem po napojeniu, lecz w żadnym razie nie daje się już po napojeniu żadnego pokarmu. Przy takiem postępowaniu mają krowy 16 godzin spokojności w ciągu doby, przeznaczonych na trawienie. Otrzymując po większej części grubą i ubogą paszę przy dodatku nieco siana, koniczyny, otrąb, buraków, utrzymują się zdrowo i dają obficie mleka.

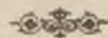


Środki do utrzymania zdrowia.

Lekarstwo na kaszel. Wziąć kilka cebul białych, upiec lekko przy wolnem ogniu, poczem się z nich sok wyciska. Dodać do tego taką samą ilość miodu, usmażyć razem i używać po małej łyżeczce. Także uśmierza kaszel lodowaty cukier, utłuczony na miałko, do którego dodaje się przedniej oliwy. Po należytem wymięszaniu daje się tej masy na noc i z rana po dwie łyżeczki.

Lekarstwo na wrzody. Wrzody są to humory w ciele ludzkiem, które się psują, a zmięszane ze krwią, na wierzch skóry wychodzą. Na zmiękczenie i wyciągnienie ich, skutecznym okazał się następujący środek: Wziąć masła świeżego albo tłuszczu wieprzowego, łoju baraniego i wosku żółtego w równych częściach, włożyć do ryneczki i rozpuścić przy ogniu, a dodawszy trochę oliwy mięszać tak długo, aż się z tego utworzy masa przeciągła. Tę maść gdy ostygnie, przykłada się na szmatce do wrzodu, od czego on rozmięknie i po przepęknięciu zagoi się. Wrzód już nabrany, nadzwyczajnie prędko przeżera (otwiera) liść z rośliny lulku, rosnącej u nas wszędzie dziko.

Lekarstwo na narośle. Często widzieć można ludzi z gulami po twarzy, na czole albo nad brwiami, co niejednego nie pokoi i martwi, dlatego też narośl tę nazwano martwą kością. Otóż na tę uciążliwość podaje jeden doświadczony starowina następujący środek. Weź kory z drzewa młodej osiki, nakraj i ususz ją, a spaliwszy potem na popiół, zrób z tego popiołu ług tęgi. Popiół mokry pozostały z ługu przykładaj na lnianym płatku do narośla jak najczęściej. Już w parę dni poczernieje to miejsce bez uszkodzenia zdrowego ciała, a popiół z ługu przegryzie skórę narośla, z którego wydobędzie się materya zapieczona, podobna do białej gliny lub sera. Skoro to nastąpi, nic więcej już robić nie trzeba, tylko czystą i nie bardzo zimną wodą przemywać, dla wypłukania materyi z narośla, który wkrótce zginie i nigdy już nie wróci.



OGRODNICTWO.

Obcinanie róży. Od dobrego cięcia zależy kwiat bogaty i pięknie rozwinięty. Cięcie powinno się odbywać we właściwym czasie. Te gatunki róż, które na zimę potrzebują zabezpieczenia, najlepiej jest np. Remontanty, Burbon, Herbaciane i Hybridy obciąć przed samym przykryciem tj. w połowie października, a równocześnie należy oberwać wszystkie liście i wodniste latorośle, które są skłonne do gnicia. Inne zaś, które pączki kwiatowe nasadzają na końcach swych długich gałązek — nie należy obcinać, tylko najpóźniej w połowie września między dwunastym a czternastym listkiem ułamać, przez co oczka zamienią się w kwiatowe gałązki. Wszystko słabe, suche i niedojrzałe drzewo należy wyciąć w jesieni. Szlachetne korzenie albo nizko szczepione obcina się tak samo, jak remontanty. Natomiast miesięczne róże obcina się na wiosnę zaraz po wydobyciu z ziemi. Korona róż słabo rosnących ma być kulista — zaś mocno rosnących piramidalna, Jako główną regułę przy obcinaniu róż pamiętać należy: Im wolniejszy wzrost — tem krótsze cięcie; im słabszy wzrost, tem dłuższe cięcie!

Kaktus zimuje w ciepłym pokoju, w ciemnym kącie, bez podlewania aż do początku kwietnia. Potem daje się mu raz w tygodniu nieco zimnej wody. Z początkiem maja ustawia się go do jasnego okna i podlewa coraz więcej — ale tylko jeden raz w tygodniu, i to do początku października. W ten sposób przezimowane kaktusy nasadzają ogromną ilość kwiatów i przez całe lato kwitną prześlicznie.

Pelargonie gniją skutkiem wilgotnego a zimnego powietrza, a przeszkodzi się temu tylko przez suche ciepło. Pewna lubowniczka pelargonii radzi, aby pelargonie stały gęsto siebie, a nawet 2 lub 3 w jednym wazonku. Zimują one dobrze przy 2—4 stopni. Rośliny te należy późnej jesieni przesadzić, obrać z liści i zaledwie tyle podlewać aby nie uschły.



Wesoły kącik.

Bez wyjścia!...

— Ty znowu pijany?...
— Ze zgryzoty...
— Z jakiej?
— Żona mnie nie kocha...
— A dlaczego cię nie kocha?...
— Dlatego że piję..
— A dlaczego pijesz?...
— Bo żona mnie nie kocha...

Same przeszkody.

Czy pamiętasz? na ganku
Byłaś ze mną tam sama —
Chciałem wyznać ci miłość,
Przeszkodziła mi mama.

A raz znowu wieczorem
Letni wietrzyk świat chłodził,
Chciałem klęknąć przed tobą,
Lecz mi tata przeszkodził.

Dziś ma miłość gorąca
Drżeniem w głosie się zdradza,
Lecz jej wyznać nie mogę,
Bo mi... mąż twój przeszkadza!

U rzeźnika.

— Proszę o pół funta szynki, ale takiej co słychać....
— Coo?
— Szynki, co ją czuć...
— Czy masz bzika?
— Bo widzi pan — mój majster powiedział: jeżeli przyniesiesz niedobrą szynkę, to ją zjesz sam...

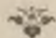
„Wesoły kuryerek“.

**

Między małżonkami.

— Ach mężu, jakie ty masz rzadkie włosy!

— Nic nie szkodzi moja droga, rzadkie rzeczy są dziś bardzo podziwiane i cenione.



Dłużnicy i wierzyciele.

— Jak długo ja jeszcze mam do pana chodzić u diabła po pieniądze?

— A pan myślisz, że ja wiem, jak długo mi los żyć przeznaczył?

* * *

— Kiedyż mogę przyjść do pana? Kiedy pan będziesz miał pieniądze?

— Przyjść pan możesz, kiedy się panu podoba — od dziesiątej do drugiej zawsze jestem w domu — czy zaś będę miał pieniądze, tego panu nie mogę powiedzieć.

* * *

— Kiedyż mi pan oddasz tego guldena pożyczonego przed tygodniem?

— Pan jeszcze pamiętasz? Fiu! fiu! ja już zapomniałem.

„Śmigus“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Z. J. w Kr. Żałujemy mocno, że WP. nie jest w możności uczynić zadość naszej prośbie. Wspomniana w liście sprawa jest bardzo ważna i omówimy ją szerzej. Polecamy „Mieszczanina“ życzliwej pamięci Pańskiej.

Panu R.... w Tar. Zużytkujemy wszystko — a dziękując za nadesłane, prosimy o więcej!

Pani J. L. w San. Artykulik bardzo dobry! Wolimy krótkie a natomiast przedmiotowe.

Panom K. L. M. B. w S. „Mieszczanin“ oprócz spraw na str. 2. i 3. w numerze pierwszym wyszczególnionych, omawiać będzie sprawy administracyjne, skarbowe, poczt i telegrafów, szkolne, wyznań i konkurencyjne, wojskowe, komunikacyjne i wszystkie inne. Z działu naukowego: szkolnictwo ludowe, średnie, wyższe, wykształcenie kobiet, wynalazki, rozprawy naukowe. Z części gospodarczo-ekonomicznej: krótkie rozprawki gospodarcze, handlowe i przemysłowe.

Sądzimy, że program „Mieszczanina“ aż nadto obszerny, albowiem obejmuje wszystko, co postępowego obywatela miejskiego obchodzić może i powinno. Prosimy więc wybrać sobie jeden dział i dla niego dostarczać nam swych cennych artykułów.

Panu O. C. w W. Bóg zapłać! za posłaną pracę. Nie mogliśmy jej umieścić w Nrze 2., gdyż nadeszła późno tj. w chwili, kiedy Nr. był już zamknięty. Ponieważ artykuł Pański jest zbyt obszerny — przeto zapytujemy, czy WPan nie zgodziłby się na przeróbkę choćby ostatniej części.

Sprawozdanie targowe.

Bochnia 4 października 1894.

Na dzisiejszym targu notowano za 100 kilo netto:

Pszenica	6 złr.	80 ct.
Żyto	5 „	50 „
Jęczmień	5 „	50 „
Owies	6 „	20 „
Koniczyna	55 „	— „

Spędzono sztuk 420 bydła, 150 koni, 1088 świń.

Płacono za sto kilo żywej wagi: bydło 30 złr., nierogacizny 22 złr., konie za sztukę od 15 złr. do 220 złr.

Następny jarmark 17 października 1894.

Magistrat miasta Bochni.

Ważne
dla P. T. kupców, przemysłowców i rękodzielników.

„*Mieszczanin*“ rozchodzi się po całym kraju w znacznej liczbie egzemplarzy i dochodzi nawet tam, gdzie inne droższe pisma nie mają dostępu.

Prócz tego jest „*Mieszczanin*“ dwutygodnikiem, a zatem długi czas nie ulega zniszczeniu, a w wielu domach składany jest na rocznik.

Te dwie okoliczności stanowią bardzo ważną zaletę do umieszczania w nim ogłoszeń wszelkiego rodzaju.

„*Mieszczanin*“ może im więc oddać w stosunkach handlowych i przemysłowych nieocenione usługi, a niejedna firma pracowita i uczciwa, o której dotąd nikt nie wie, może sobie pozyskać szeroką klientelę i zaskarbić zasłużone uznanie

Ponieważ zaś „*Mieszczanin*“ wychodzi w dłuższych odstępach czasu, przeto i ogłoszenia dłużej i dokładniej są czytane.

Cena ogłoszeń w „*Mieszczaninie*“ jest też zastosowaną do mniej zasobnych przedsiębiorców i przemysłowców, bo wynosi za jeden wiersz druku tylko 5 ct. a zatem każdemu jest przystępną.

Poświęcamy więc te uwagi Szan. P. T. przemysłowcom, kupcom i rzemieślnikom, sądząc, że we własnym interesie zechcą się nad niemi zastanowić.

OGŁOSZENIA.

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu w Krakowie

pod dniem 1. października 1894 ogłasza

ROZDANIE DOSTAWY

Nr. 37407/III. niżej wymienionych materyałów, potrzebnych na rok 1895, nastąpi w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

1) Cement, niegaszone wapno, ogniotrwałe cegły.
2) Cegły do pokrywania dachów, żwir.
3) Materyały do oświetlenia, czyszczenia i uszczelniania (knoty, pochodnie, juta, kłaki, szmaty, wełna do czyszczenia, konopie, mydło, świece itd.)
4) Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal.
5) Towary żelazne, (drut żelazny, linki i siatki druciane, łańcuchy, nity, mutry do śrub. sztyfty itd).
6) Metale i wyroby metalowe (antymon, blacha mosiężna, cynkowa, pakfongowa, drut mosiężny, plomby z ołowiu, palniki i t. d.)
7) Pokosty i lakiery, farby, wyroby chemiczne, klej itd.)
8) Towary płócienne, cerata, linoleum, jedwab i nici.
9. Wyroby szmuklerskie.
10. Wyroby powroźnicze.
11. Wyroby kauczukowe.
12. Wyroby skórzane.
13. Wyroby szczotkarskie.
14. Wyroby ze szkła.
15. Materyały kancelaryjne.

Bliższe szczegóły co do potrzebnych ilości i gatunków materyałów można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo jak ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć i otrzymać (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u c. k. podpisanej c. k. Dyrekcyi ruchu.

Oferty, wypełnione na przeznaczonych do tego formularzach, ostęplowane wraz z załącznikami stemplami po 50 ct. za każdy arkusz, opieczętowane i zaopatrzone napisem „Oferta na dostawę różnych materyałów“ należy wnieść do c. k. kolejowej Dyrekcyi ruchu w Krakowie najpóźniej **do 25. października b. r. do 12. godziny w południe.**

Ceny ma się podawać franco jednej ze stacyj c. k. kolei państwowych wraz z opakowaniem.

Próbki, odnoszące się do oferty, należy osobno opakowane w ilości wystarczającej do wykonania próby, franco nadesłać.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w ciągu roku 1895 na podstawie częściowych zamówień, w miarę zapotrzebowania.

Każdemu oferentowi przysłuża prawo być obecnym przy komisyjnym otwarciu ofert, które nastąpi dnia 25. października b. r. o 1. godzinie po południu.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcya ruchu zastrzega sobie prawo, oferty, bądź na całą ilość oferowanego materyału, bądź też tylko na część takowego, przyjąć lub też zupełnie odrzucić.

Oferty wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.

Kraków 2. Października 1894 r.

C. k. kolejowa Dyrekcya ruchu.

Odpowiedzialny redaktor: *Józef Gutowski.* Właścicielka i wydawczyni: *T. Gutowska.*
Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.